

Marginalia

Aleksander Jackowski

Pamiętniki. Wciąż pojawiają się na rynku księgarskim pamiętniki. Znajdują czytelników, choć tematyka okupacyjno-martyrologiczna przestaje interesować. Po niezwykle, i to w skali światowej, erupcji wspomnień z lat wojny i martyrologii narodu, przyszła kolej na wypełnianie „białych plam” w historii oraz ujawnianie kulisów wydarzeń, znanych nam tylko z prasy czy telewizji.

Szczególnym zjawiskiem są pamiętniki z lat wojny. Powstawały, ponieważ ich autorzy mieli świadomość, iż żyli w czasach wyjątkowych, strasznych, i że należy, dla dobra przyszłych pokoleń, dać świadectwo prawdzie. Każdy mógł mieć przekonanie, iż jego życie mogłoby stanowić materiał na książkę. Każdy miał swoje niezwykle losy, a zarazem wiedział, iż suma tych losów tworzy wspólną historię kraju. Zakłamywaną w prasie, propagandzie.

Ten fakt ważył na pamiętnikach powstałych zwłaszcza w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych. Pozytywnie – na decyzji ich pisania, ponieważ ocalały prawdę. Negatywnie – jako że ograniczał obszar zainteresowań (np. do obozów hitlerowskich), a kazał myśleć o cenzurze zwłaszcza tam, gdzie wspomniano łagry i zsyłki w Związku Radzieckim, walki Sił Zbrojnych na Zachodzie czy Armię Krajową. Nawet tylko tej cenzury wewnętrznej. Najgorzej. Stawia to, oczywiście, szczególne wymagania przy interpretacji tekstów, zwłaszcza powstałych w wyniku konkursów i zachęt różnych instytucji i redakcji.

Konkurs pełnił rolę katalizatora, dał ostateczny impuls, decydujący o powstaniu wspomnień. Pozostaje problem, co robić z nadesłanymi materiałami. Jak wykorzystać te pięćset, a może nawet już sześćset tysięcy relacji? Co zrobić, by „przemówiły”? By przekazały nie tylko prawdę statystyczną. Co zrobić, by ujawnić nieprawdopodobną energię, zawartą w pamiętnikach? Ilość nie przechodzi w jakość. Zabija. Kto przeczyta te pamiętniki, porówna? Jedynie najciekawsze mogą liczyć na dostrzeżenie. W końcu czas selekcjonuje, z tych setek tysięcy funkcjonuje w kulturze, kilka, kilkanaście. O hitlerowskich obozach – to co pisał Tadeusz Borowski, o radzieckich – Gustaw Herling-Grudziński, o inwazji na Francję – Andrzej Bobkowski. Wybitne dzieła przekazują obraz przeszłości, który zapada w pamięć. Ale jak wydobyć z milionów – stronic świetne, wstrząsające, mądre – i wprowadzić je w krwioobieg naszej kultury? A takie stronice są tam przecież. Znam nie jedną.

Pamiętniki stanowią miąższ historii, wypełniają żywą treścią daty i fakty znane z podręczników. Ocalają od zapomnienia fakty pomijane w różnych okresach. Powstają z potrzeby „pokrępienia serc”, dania świadectwa prawdzie czasu. Wzmacniają więź między pokoleniami, ludźmi o różnych rodowodach. Nasze pamiętniki, to zarazem nasza historia. Ale też i obraz autorów. Ich portret, własnym piórem skreślony.

W latach wojny autor jest pionkiem. Przeżywa, opisuje – co widzi. Współcześnie – autor jest gońcem, hetmanem. Rozgrywa nieraz swoją własną partię.

Pamiętnik z reguły relacjonuje sytuację ja:inni; ja:świat; my:nasi wrogowie. A „my”, to już grupa, rodzina, społeczność lokalna, mała ojczyzna, ojczyzna. „My” konstituuje tożsamość grupy.

Zarówno wtedy, gdy pamiętnik powstaje z chęci zostawienia śladu po sobie, jak i wówczas, gdy koncentruje się na ważnych wydarzeniach dla społeczeństwa, relacja jest subiektywna. To

oczywiste. Selekcjonujemy mniej, czy bardziej świadomie fakty, licząc się z ich obecnym wydźwiękiem. Zwłaszcza istotna jest cenzura, istniejąca w nas samych. Cenzura podświadomości, a także presja czasu, środowiska. Istotny jest kontekst, emocjonalne zabarwienie ocen, percepcji. Tego się nie uniknie, inaczej więc odczuwa Powstanie Warszawskie jego uczestnik, a inaczej ktoś, kto przyszedł z 1 Armią ze Związku Radzieckiego i patrzył na płonące miasto z praskiej strony Wisły. Nawet po latach, gdy można zgodzić się co do faktów podstawowych, emocja inaczej rozkłada akcenty, ocenę tego co było „konieczne”. Czy należało wywoływać Powstanie? W jakim celu?

Czas i odległość zmieniają otoczkę emocjonalną faktów.

Cały czas mówię o cenzurze wewnętrznej, a więc nieświadomej. Cenzurze związanej z istniejącym stereotypem, ze zbiorowym odczuciem. Cenzurze, która każe inaczej kształtować obraz w zależności od tego, czego – jak sądzimy – oczekuje odbiorca. Inne pokłady pamięci zostaną uruchomione, gdy zechcę wziąć udział w konkursie na wspomnienia z Syberii ogłoszonym przez pismo geograficzno-krajoznawcze, a inaczej, gdy będzie to Związek Sybiraków, czy inne stowarzyszenie, mające w tytule martyrologię. Zmieni się tonacja, w jakiej zostaje napisane wspomnienie.

Czy pamiętnik rozładowuje emocje, czy też je kondensuje? Sądzę, że może być i jednym i drugim. Pisanie cofa nas w przeszłość, każe raz jeszcze przeżyć życie, jakiś jego najważniejszy fragment. Bywa, że ten epizod ciąży na człowieku, staje się punktem odniesienia dla myśli, snów, działań.

Znam ludzi porażonych przeszłością, niewolników okresu obozu, powstania, zesłania, więzienia. Jedni się z tego po latach otrząsają, inni nie. Po wyzwoleniu obozu w Oświęcimiu wielu więźniów pozostało. Chciało być nadal w miejscu, które przecięło ich dotychczasowe życie. Stali się niewolnikami, ale i strażnikami pamięci. Cała, dosłownie cała ekipa pracowników muzeum oświęcimskiego została sformowana z byłych więźniów. Kiedy Wanda Jakubowska kręciła *Dymy nad Birkenau*, film niezwykle przez autentyzm zachowań, posłużyła się w większości byłymi więźniami. Opowiadała mi wówczas o zachowaniach ludzi, o ich wzruszeniu i potrzebie przeżywania przeszłości w scenach apelu, życia w barakach. Rozmawiałem ze „statystami”. Kręcenie filmu stało się dla nich zbiorowym seansem psychoterapeutycznym. Ale czy zawsze oczyszczającym?

Mój przyjaciel Andrzej Kwiatkowski, człowiek dzielny, zawsze zajęty pracą, właśnie w tej pracy zdaje się porażony przeszłością. Przeżył Workutę. Czas nieludzki, ziemia nieludzka, obóz w którym więzień był z premedytacją niszczone, degradowany, upokorzony w swym człowieczeństwie. Napisał na konkurs swoje wspomnienia. Dostał nawet nagrodę. Zdecydował się napisać swe wspomnienia, a więc raz jeszcze przeżyć to, co było. Mało tego, dzięki różnym kruczkom, dzięki pomocy ludzi z „Memoriału” pojechał przed dwoma laty na tę swoją Workutę. Przywiózł film, fotografie. To już była inna Workuta, ale wciąż Workuta. – Co się zmieniło? zapytałem. Wzruszył ramionami – wszystko i nic.

Pamiętniki są i będą, ponieważ wielka jest próżność ludzka, przeświadczenie, że się ma coś ważnego i ciekawego do powiedzenia. Będą, ponieważ pisząc przedłużamy nie tylko pamięć o wydarzeniach, ale i o nas samych. Zaspokajamy potrzebę plotki. Cudzą i nasza. Ale też, i o tym trzeba pamiętać,

są pamiętniki formą autoterapii. Podobnie jak sen i marzenia.

Napisałem pamiętnik, a to znaczy – zmanipulowałem siebie, tyle, że nie świadomie. Wyczuwam szarą strefę, w której rozcieńcza się prawda pamięci, zmieniają proporcje wydarzeń. Pytano mnie, czy to, co piszę, jest prawdą. W jakim stopniu? Odpowiedziałem – w dziewięćdziesięciu procentach. Pomiąłem wątki intymne. Ale po pewnym czasie już nie byłem pewny tej odpowiedzi.

Pisząc wyczuwam grę, którą prowadzi we mnie świadomość z podświadomością. Zamazuje, ukrywa fakty i odczucia, które mogłyby zakłócić spokój mego ducha, broni – nawet wbrew mojej woli. Próbuje ją zdemaskować, tę podświadomość, ale to wcale nie łatwo. Szara strefa. Magma. Czego? Pamięci, czy nie-pamięci?

Przypomina się scena z filmu Felliniego – budowniczowie rzymskiego metra niespodzianie wdzierają się do groty pokrytej naskalnymi malunkami. W tej samej chwili widzą jak farby blakną, łuszcza się, ginie rysunek postaci. Zostaje ślad olśnienia, niemożliwy do odtworzenia.

Pamięć nie jest kliszą fotograficzną. Drażąc ją, zmuszając do posłuszeństwa, wywołuję pewne sekwencje wydarzeń, czasem zaledwie jeden płaski, wyrwany z całości, obraz. Więc wracam do swego zmartwienia, obraz jest, może nawet wiernie odtworzony, ale czy to, że szanowna pamięć zechciała go wynaleźć i wyświetlić, nie jest już poddane innym prawom, niż mojej woli? Ja ją proszę, powiedz jak było – i wszystko się zgadza, to co przywlekła z zakamarków mózgu na pewno miało miejsce, ale co ukryła? Co przekłamała?

Szukam świadectw innych ludzi. Najtrudniej o zrozumienie siebie, tego co się czuło, myślało przed pół wiekiem. Co się już

wiedziało, czego jeszcze nie pojęło. Tam, gdzie myśl daje się powiązać z zapamiętanym wyrażnie faktem, tam ją mam, wtedy wiem – a więc już wtedy utraciłem resztki jakiejś wiary... Ale kiedy, jak się to zaczęło?

Ciągły opór szarej strefy. O co jej chodzi? Czy rzeczywiście w dysku pamięci, gigantycznej komodzie o tysiącach szufladek – niektóre „klisze” zblakły zupełnie, źle wywołane, źle do tych szufladek włożone, czy też moja Pani Podświadomość nie otwiera ich dla mojego dobra. W jej intencje nie wątpię ani przez chwilę. Nasza gra przypomina przekomarzania dziecka z matką – pokaż mi! pozwól obejrzeć film z okrutnymi scenami, uwierz, będę później spał spokojnie... Ale ona wie swoje, pewnie lepiej. Nie – powiada – tego ci nie pokażę.

Podświadomość jest czułym, bez granic oddanym obrońcą naszego spokoju psychicznego. Cenzorem, który przysięga, że działa tylko w naszym interesie. Ale, jak to bywa z cenzurą, ingeruje także tam, gdzie by się bez niej cudownie obyło.

Czytam teraz, już z dystansem, wcześniej napisane stronic. Są jak moje, ale i nie moje. Razem je pisałem (z cenzurą w środku) wybierając z materii pamięci to, co wydało się nam charakterystyczne i ciekawe. Czy jednak to samo, tak samo byśmy napisali mieszkając, powiedzmy od dziesięciu lat, w Kanadzie? Afryce, Australii? A w Domu Rencisty, w Kwidzyniu czy Górze Kalwarii? Leżałbym w zaduchu wspólnej sali, wiedząc że nikomu nie będę potrzebny i nikt z bliskich o mnie nie pamięta? Czy pisałbym to samo i tak samo?

Pracując nad pamiętnikiem konstruuje na nowo swoje życie. Nawet wtedy, gdy jestem pewny, że je tylko rekonstruuje.

To są truizmy. Ale towarzyszą, jak powidoki, procesowi pisania, oddzielenia się od autora jego *alter ego* z pamiętnika. Lepszego, czy gorszego, ale zawsze trochę innego.

Wizja społeczeństwa pierwotnego w antropologii A.R. Radcliffe-Browna

Wojciech Dohnal

Dobrze znany polskiemu czytelnikowi profesor Adam Kuper jedną ze swych ostatnich prac – *The Invention of Primitive Society*¹ poświęcił historii antropologicznej refleksji nad zasadami organizacji społeczeństw pierwotnych. Książka ta stanowi krytyczny przegląd, powstałych na gruncie kolejnych szkół i orientacji, teoretycznych modeli opisujących rzeczywistość plemienną. Obok aspektu historycznego podniesiony w niej został problem adekwatności i prawomocności omawianych koncepcji. Zasadne zatem wydaje się jej zaliczenie do tego nurtu współczesnej refleksji antropologicznej, który stawia pytania o granice poznania antropologicznego.

Problematyka ta znajduje się również w obszarze moich zainteresowań badawczych, czego wyrazem jest prezentowany szkic. Chciałbym w nim zaproponować nowe spojrzenie na dorobek teoretyczny wybitnego przedstawiciela brytyjskiej antropologii społecznej Alfreda Reginalda Radcliffe-Browna. Celem moim jest wykazanie, iż proponowany przez niego model społeczeństwa pierwotnego skonstruowany został w znacznej mierze w oparciu o przyjętą przez niego teorię, a nie był – jak zakładał autor – wynikiem prowadzonych badań empirycznych. Innymi słowy, problem z jakim się tu stykamy sprowadza się do pytania o zakres podmiotowej rekonstrukcji kultury. Uczynienie z Radcliffe-Browna „bohatera” poniższego szkicu nie jest, w co wierzę, decyzją czysto arbitralną. Wydaje mi się, że każdy kto bliżej interesuje się poruszaną tu tematyką przyzna, że z jego osobą wiąże się istotny przełom, jaki dokonał się w naukowym myśleniu o społeczeństwach

pierwotnych. Zbudowana przezeń koncepcja stała się, obok teorii Bronisława Malinowskiego, inspiracją dla kilku następnych pokoleń badaczy, a jej echa obecne są w humanistyce po dzień dzisiejszy.

Realizacji nakreślonego powyżej celu służyć ma przyjęty przeze mnie układ artykułu. W pierwszej kolejności zreferuję w nim podstawowe założenia teoretyczne koncepcji Radcliffe-Browna oraz ukazę ich źródła. W dalszej kolejności postaram się, poprzez odwołanie do konkretnych przykładów, ukazać w jaki sposób przyjęta teoria wykorzystana była do porządkowania i interpretowania rekonstruowanej rzeczywistości kulturowej. Pewnych wniosków na temat jej epistemologicznych ograniczeń doszukiwał się więc będę w historii.

Próbę zarysowania najważniejszych znamion uprawianej przez Radcliffe-Browna antropologii należy z pewnością zacząć od prezentowanej przez niego wizji tej dyscypliny. W oczywisty sposób rzutuje ona bowiem na proponowane przez autora *The Anadman Islanders* rozwiązania teoretyczne.² Radcliffe-Brown widział antropologię społeczną jako socjologię porównawczą, teoretyczną naukę o formach życia społecznego wśród społeczeństw pierwotnych.³ Jej celem było porównywanie tych form i poszukiwanie takich generalizacji, które pozwoliłyby formułować ogólne prawa socjologiczne. Instrumentem mającym służyć realizacji tego zamierzenia była wypracowana przezeń metoda strukturalno-funkcjonalna, której teoretyczną wykładnię przedstawił w 1952 roku w pracy – *Structure and Function in Primitive Society*⁴,